

Rajd konny szedł przez gminę Jeżewo

Rajd konny szedł przez gminę Jeżewo



Kolejny raz Gospodarstwo Agroturystyczne Huzar z Nowego było organizatorem kilkudniowego rajdu konnego. W tym roku trasa wiodła do Osieka, gdzie po najdłuższym prawie czterdziestokilometrowym odcinku wszyscy uczestnicy udali się na zasłużony spoczynek. Następnego dnia, po przejechaniu już tylko dwudziestu ośmiu kilometrów. Cały tabor dojechał na pole kempingowe, do po raz pierwszy odwiedzanego, Żura. Jak się okazało, miejsce to jest nie tylko przyjazne miłośnikom turystyki wodnej ale i koniarzom. Z Żura, przez Grabową Buchtę, po naszych okolicznych lasach, przez Buczek, kawalkada dojechała do krzyżówki w Laskowicach. Stąd ulicą Laskowicką i Świecką w Jeżewie, koniarze przejechali do Ciemnik. Tu po raz kolejny rajd stacjonował u zaprzyjaźnionego już Krzysztofa Piórkowskiego i jego mamy. Oprócz suto zastawionych stołów, na wszystkich czekały snopki siana, dzisiejszej nocy służące za łóżko. Następnego dnia po śniadaniu, lasami, tabor miał się udać, w drogę powrotną do Nowego. W sumie koniarze przejechali około stu dwudziestu kilometrów. W kilkudniowej wyprawie udział wzięło dwadzieścia siedem osób oraz piętnaście koni. Większość to mieszkańcy powiatu Świeckiego ale są też jeźdźcy z Gniewu. Jedna z uczestniczek przyjechała aż z Warszawy. Najmłodszy to sześciolatek Paweł, jadący z dziadkiem na wozie albo z tatą na koniu, była też siedmioletnia Zosia. Co prawda w rajdzie brała udział już kilka, jednak w tym, po raz pierwszy samodzielnie jechała konno. Dziennie na końskim grzbiecie każdy spędza około pięciu godzin. Jeźdźcy zmieniają się w połowie trasy. Tradycyjnie na przedzie kawalkady, jechał, wspomniany już, wóz taborowy, powożony przez seniora rodu Lewandowskich, pana Lucjan. Głównie jechali na nim jeźdźcy, cały ich ekwipunek oraz pokarm dla koni. Według regulaminu każdy jeździec powinien być też wyprowiantowany. Wówczas wszystkie artykuły spożywcze trafiają do wspólnego tak zwanego kosza piknikowego. Na postojach, jak sama nazwa mówi, urządzone są mini pikniki, podczas których każdy częstuje się tym, na co ma ochotę. Na noclegach natomiast organizatorzy starają się zapewnić ciepłą strawę. Jak co rok bardzo gościnnie koniarzy przyjął pan Krzysztof Piórkowski w Ciemnikach. On i jego mama od lat bezinteresownie goszczą rajd konny racząc wszystkich samymi przysmakami i dając dach nad głową. Jeźdźcy zgodnie twierdzą, że nocleg u Piórkowskich ma wielką zaletę. Tu dosłownie śpi się na sanie, a znane przysłowie „jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz,” nabiera całkiem namacanego znaczenia. Jednak nie wszyscy mogą spokojnie przespać całą noc. Każdorazowo dwie osoby, przez dwie godziny, pełnią tak zwane dyżury nocne przy koniach. Jak mówi organizator rajdów Marcin Lewandowski. Takie niecodzienne atrakcje, to niesamowita przygoda. To sprawdzenie samego siebie, nie tylko pod względem umiejętności ale i charakteru. Tu młodzi koniarze uczą się hartu ducha i pozytywnego nastawienia. Pani Joasia natomiast podsumowała: „cóż życie jest jak rasowy koń, nie znosi tchórzliwego jeźdźcy”.

Jak podkreślają inni uczestnicy rajdu. Zawsze panuje na nim bardzo fajna, rodzinna atmosfera, pełna żartów i śmiechu. Z jednej strony wszystko jest starannie zaplanowane i zorganizowane, jednocześnie uczy samodzielności i radzenia sobie w różnych sytuacjach. Ci nieco młodszy zawsze mogą liczyć na pomoc i opiekę starszych.

Tradycją jest też wspólne śpiewanie piosenek ułańskich i harcerskich. Jak ktoś zapoda nieco inną melodię, reszta też chętnie się włącza w śpiewanie. W ostatnim dniu wszyscy z żalem się rozstają i już planują przyszłoroczny wspólny rajd. Na szczęście przez cały długi rok o wspólnie spędzonych chwilach będą przypominały tak zwane pamiątki rajdowe, w ubiegłym roku temu to była koszulka, w tym roku czapka.

fragmenty publikowane w "Czasie Świecia"